Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja . . . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9 c. 50
Francja, Belgja . . . „ 11
Niemcy, Turcja . . . „ 13
Anglja, Danja . . . . „ 20
Ameryka . . . . „ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royalc;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Poniedziałek, 28 Listopada.** № 115.

Bendlikon, 28 listopada.

W korespondencji z Warszawy do „Moskowskich Wiedomostiej.“ czytamy: „Tutaj zduszono tylko uzbrojone powstanie i odjęto mu środki dalszéj trwałości, ale „bunt idei“ jeszcze porusza umysły, a ten kto powiedział, że bunt ten dopiero się rozpoczyna, kto wie, czy nie powiedział prawdy. Walka z ideą będzie dla rządu bardzo trudną, z ideą która objęła ogromną przestrzeń aż do saméj Odessy. Siłę swoją czerpie ta idea ze wszystkiego: z papieskiéj encykliki, z francuzko-włoskiéj konwencji, ze zjazdów monarchów, a nawet ze zjazdu w Nicei francuzkiego i rosyjskiego, cesarzów. Idea odbudowania Polski w dawnych granicach, idea dla któréj powstali Polacy w ciągu ostatnich trzech lat, ta idea nie porzuca się do téj chwili. Zmienił się tylko system działania.“ Zapisujemy tutaj to wyznanie nie dla tego, ażeby przeczyć korespondentowi moskiewskiéj gazety, owszem chętnie przyznajemy, że powiedział prawdę: idea bowiem niepodległości Polski, jest ideą ugruntowaną, silną i szeroką, obejmującą przestrzeń; ideą któréj wyrwać ani zdusić rządowi moskiewskiemu niepodobna; zwracamy dla tego uwagę na jego słowa, że wdalszym ich ciągu, wypowiada myśl ucisku i gwałtów, które dopóty trwać mają, dopóki idei niepodległości i wolności Polacy nie porzucą. Moskale więc zapowiadają ciągłą trwałość systemu ucisku, niewoli, mordów i rabunku; kto bowiem zniesienie go czyni zależnem od poruszenia idei, ten przez to samo uwiecznić go pragnie. Idei niepodległości Polacy nie wyrzekną się, a chociażby chcieli jéj wyrzec się, to nie potrafią i nie mogą. Idea ta, czerpie siłę ze wszystkiego, powiada korespondent, tak jest ze wszystkiego, i to nie tylko z wypadków zewnętrznych, ale przedewszystkiem z organizmu moralnego Polaka. Przemienionym on być nie może; chociażby Polacy zapomnieli praw swoich i historji, to idea niepodległości obudzi się w nich sama przez się, dla tego, że cały układ nie tylko duchowy ale nawet fizyczny zrodzić ją musi. Jak pożywienie jest potrzebnem dla utrzymania ciała, tak idea wolności, która jest zarazem ideą niepodległości, konieczną jest dla utrzymania życia w człowieku. Bez niéj, człowiek przestaje być stworzeniem na obraz Boga ukształconem, a schodzi na stopień zwierzęcéj exystencji. Żądać więc, ażeby Polacy wyrzekli się idei niepodległości, jest to żądać, ażeby dobrowolnie przestali być ludźmi i zostali zwierzętami—niewolnikami. Żądanie takie jest śmieszne, dla tego, że zadosyćuczynienie mu jest niemożliwem. Rząd więc który je stawia narodowi, stawia programat nieustającéj wojny, przygotowuje grunt do nowych starć i zawikłań—i tem samem podkopuje podstawy swojego własnego bytu. To żądanie postawił sam car w swojéj mowie, mianéj w Warszawie po wstąpieniu na tron, to żądanie zamienione zostało w systemat rządzący w Polsce i od niego zależnem uczyniono zniesienie panowania szubienicy i inkwizycji. Rząd więc sam moskiewski wypowiedział nam nieustającą wojnę, i chociażby ktokolwiek z Polaków chciał ją przerwać i pójść na spoczynek, nie przerwie jéj, nie zawiesi, bo go obudzi moskiewskie żądanie, któremu zadość uczynić nie może i nie potrafi. Więc ciągła wojna — dobrze; ta wojna trwa, téj wojny nie przerywamy — pokonani zostaliśmy w orężnéj walce, ale nie obawiamy się być pokonaymi w wojnie na idee. Sami Moskale przyznają potęgę naszéj idei i powątpiewają o jéj wykorzenieniu, my znamy tę potęgę a więc w poczuciu jéj siły, rozpocznijmy na wszystkich punktach bój na duchy; na każdym punkcie atakujmy moskiewską niewolę, jéj wpływ i potęgi; — u nas w kraju, u nich w ich własnem ciele i wszędzie, gdzie tylko pole dla téj walki daje niewola — przygotowujmy materjał do jéj obalenia. Ten zwycięży, kto walczy duchem prawdy i wolności, kto broni praw człowieka i narodów, a więc kto jest silniejszym. Położenie nasze, nieustające trwanie niewoli i wynaradawiania, którego zapowiedź winniśmy gadulstwu moskiewskiemu, wszystko to zachęca nas do téj wojny, która nas robi zwiastunami wolności, jéj pracownikami i w któréj jesteśmy silni. A więc, przypominamy dzisiaj, w wigilję wielkiéj rocznicy listopadowéj, obowiązki *silnym*: ścierajmy się z niewolą na wszystkich punktach, zwalczajmy Moskwę wszędzie; — losy, które nas postawiły w trudnem położeniu, nie mającym folgi i spoczynku, te losy powołały nas do nieustającego, bez odpoczynku bojowania o wolność i niepodległość, prawa człowieka i narodu. Idźmy tą koleją, broń idei wyostrzmy i obowiązek nasz ludzki wykonajmy.

KORRESPONDENCJE.

Z Augustowskiego, 18 listopada.

△ Wypadek ze Szmitami w Pilokalniach, rzucił u nas powszechny przestrach. Poprzelękali się obywatele, których sumienie trochę nieczyste, przestraszyła się Moskwa i pomnożyła środki ostrożności, które nader dotkliwie czuć się nam dają. Rozesłani na wszystkie strony kozacy zaczepiają przejezdnych, traktując ich przyjętym przez siebie zwyczajem. Swieżemi załogami poobsadzano wsie kościelne, podciągając je tym sposobem pod nadzór militarny we względzie religijnym. Przybywająca tam ludność na nabożeństwo, jako też księża je odprawiający, zostają pod ścisłą kontrolą zbirów moskiewskich. Brakuje tylko tego, aby wojskowy przebrany w sutanę księżowską, zasiadł do konfesjonału i zajął kazalnicę. Po większych miastach, jak np. Suwałki, przepisy stanu oblężenia zostały do tego stopnia obostrzone, iż po 4téj godzinie po południu nie pozwalają nikomu wychodzić za miasto, ani też wpuszczają przez rogatki, gdyby nawet od samego cara posiadał legitymację. Aresztowania nie ustają. W Kalwaryjskiem między innemi świeżo wpakowano do więzienia Micewiczów i Wolskich. Moskwa podejrzywa, że wykonawcy wyroku śmierci na Szmitów przybyli z Prus, z tego powodu nadgraniczne władze pruskie zostały wezwane do pilnego czuwania nad braćmi naszymi u Prusaków szukającymi schronienia. Rząd pruski, rząd „podkniazia rosyjskiego cara“ zawsze gotów służyć Moskwie. I tym razem na wezwanie, o którem tu mowa, zostali wydani dwaj nasi ziomkowie, dawniéj w Olecku przyaresztowani i trzeci naprędce w temże mieście schwytany. Wszystkich trzech okutych w kajdany, żandarmerja pruska odstawiła do granicy. Otóż to świetne czyny rządu konstytucyjnego, czyny państwa, którego poddani liczą się do rzędu oświeceńszych narodów... Dotychczas władze pruskie wydały Moskwie naszych c z t e r d z i e s t u k i l k u. Z tych jedni zawiśli na szubienicy, inni ponieśli śmierć u słupa, kilku podczas transportu samowolnie pomordowali kozacy i objezdczycy, drudzy jęczą w kopalniach syberyjskich, a kilku siedzi jeszcze w więzieniu. Całą ich winą, że należeli do powstania, a unikając prześladowania wroga, schronili się do sąsiedniego kraju. Czyż téj krwi niewinnéj naszych braci nikt się już nie pomści na rządzie pruskim?.. Niech zginie państwo, co zbrodnię rozkrzewia! woła wieszcz niemiecki Sallet, a my powiedzmy: niechaj przepadnie rząd, który się brata z barbarzyństwem i ciemnotą!... Wasz korespondent z Poznańskiego wykazał, jakie skutki wynikły z zetknięcia się wojskowych pruskich z Moskalami; my

---

Monografja oddziałów powstańczych na Zmudzi.

II.
Paweł Szymkiewicz.

Na rozkaz Cytowicza cały powiat rosieński był w ruchu. W każdym niemal zakątku znalazł się gorliwy patrjota, trudniący się werbowaniem ochotników, lub zbieraniem broni i amunicji. Obywatel ** mianowany został organizatorem powiatu. Urzędy naczelników: powiatowego, okręgowych i parafjalnych, funkcjonowały nie zawsze ze zbytnią gorliwością, bo osoby spełniające je, połowicznie tylko przylgnęły do powstania: Powierzone zaś były obywatelom ziemskim. Nazwiska ich zmuszeni jesteśmy przemilczyć.

W okolicach miasteczka Kroże, słynnego niegdyś z pijarskiego gimnazjum, pracował w tym czasie jeden z gorliwszych i wytrwalszych patrjotów: Paweł Szymkiewicz. Korzystając z dobrego usposobienia mieszkańców, szczególniéj po ogłoszeniu manifestu 22 stycznia, werbował on ochotników i zbierał broń w pobliskiéj okolicy. Ochotnicy otrzymali rozkaz stawienia się na trzeci dzień świąt wielkanocnych na miejsce zbioru, zkąd oddział miał wyruszyć i natychmiast wcielić się w kadry Cytowicza, który o wszystkiem już wiedział. Tymczasem 25 marca nastąpiła bohaterska śmierć Cytowicza, która zmieniła zupełnie postać rzeczy. Szymkiewicz nie czując w sobie zdolności dowodzenia oddziałem na swoją rękę, porozumiał się z organizatorem. Stanęło na tem, iż na trzeci dzień świąt, Szymkiewicz udał się do lasów szynelawskich i niedaleko Bolcz zaczął formować oddział, gdzie zastał już organizatora z kilkunastu ochotnikami. Dostarczono 50 dubeltówek, kilkanaście pistoletów i pałaszy. Zasiłek ten był na dobie, obdzielono więc nim żołnierzy. W krótkim czasie oddział liczył przeszło sto osób. Organizowano się w celu dostarczania świeżego kontyngensu Jabłonowskiemu, podówczas naczelnikowi województwa żmudzkiego.

W kilka dni po rozpoczęciu formacji, jenerał Majdel na czele trzech bataljonów piechoty, dwóch szwadronów i dwóch dział, odwiedził okolicę. Ruch ten odciął Szymkiewicza znajdującego się na wyprawie z kilkunastu ludźmi. Pobyt Majdela w pobliżu, jako też i rejterada organizatora w stronę zawczasu nie obmyślaną, uniemożliwiły powrót powtańców do obozu. Szymkiewicz więc został odcięty i zostawiony samemu sobie. Ochotnicy błąkający się po lesie, jako też i rozbitki z różnych oddziałów, zwiększyli liczbę jego żołnierzy. W połowie kwietnia Szymkiewicz był już na czele dwuchset przeszło ludzi, uzbrojonych w broń myśliwską i kosy. Nie mając jednak upoważnienia rządu narodowego, nie znając przytem wojskowości, Szymkiewicz nie posiadał tych danych, które stanowią kompetentnego dowódcę. Dobra wola i chęć sumiennego służenia sprawie, wynadgradzały owe niedostatki i stawiły go w rzędzie zacnych obywateli, wspierających sprawę czem mogą. Z tego to stanowiska wychodząc, Szymkiewicz nie pragnął być samodzielnym dowódcą. Nie mogąc się połączyć z organizatorem, z wytrwałością zbierał ochotników i błąkał się z nimi po lasach, w celu oddania ich pułkownikowi Jabłonowskiemu. Porozumiał się z nim i wzajemnie naznaczono miejsce spotkania. Jabłonowski tam nie przybył, a natomiast przysłał Szymkiewiczowi instruktora, nieco obeznanego z wojskowością, dla nauczenia musztry i zorganizowania oddziału po wojskowemu.

Tym więc sposobem Szymkiewicz de facto został naczelnikiem licznego oddziału[1]), chociaż władze nie dały mu żadnego na to upoważnienia. Daleki od uzurpacji chciał się go pozbyć, ale władze powstańcze nie zawsze przychodziły tam w pomoc gdzie rzeczywista była tego potrzeba. Stanowisko owe nie było całkiem zadowalające, bo wyczekując zręczności oddania swych ludzi kompetentnemu dowódcy, uniewładniał samodzielność swych ruchów. Z tego więc względu unikał potyczki, a organizacja wewnętrzna zaledwie ograniczyła się na umundurowaniu i uzbrojeniu żołnierzy. Okolice Kroż i lasy wornoławskie z rozkazu władzy zostały uprzywilejowanem miejscem pobytu Szymkiewicza, gdzie znajomość pozycji nastręczała mu kryjówki niedostępne dla Moskwy.

Zasługa Szymkiewicza jest przedewszystkiem propagatorska. Lud i pozyskanie jego dla narodowéj sprawy, były dla niego najlepszem polem działania. Szczęśliwa myśl!... W tym względzie podam kilka wypadków. W oddziale był kapelanem ks. Gargas (rozstrzelany przez Moskwę), późniéj ks. Majewski, wymówny kaznodzieja Żmudzi. Szymkiewicz posiadał już 30 kawalerzystów dzielnych i żwawych, którymi dowodził Aleksander Krasowski. Wyborowy ów za-

[1]) Średnia liczba osób w oddziale Szymkiewicza w całym ciągu powstania, nie przechodziła liczby 250, z których 15 było właściwéj szlachty, licząc w to naczelnika ze sztabem, reszta włościanie.

zaś pragniemy zwrócić uwagę ludzi dobréj woli, by zechcieli baczyć, jakie następstwa pociągnie za sobą bratanie się rządu pruskiego z rządem moskiewskim? Nie zwracamy się w téj mierze do narodu pruskiego. Ten naród, jak i całe Niemcy, według słów ich własnego publicysty, pozostaną krajem, gdzie najwięcéj wypowiedziano, napisano i wypito dla dobra ludzkości, a jak najmniéj zrobiono. „Ojciec pieniądz, a matka knajpa — oto Germanja!" Zna to dobrze król Wilhelm i jego pierwszy minister, więc postępują według własnego upodobania, drwiąc sobie z narodu, z jego konstytucji. Kto stracił poczucie własnéj godności, wart, by nim poniewierano: „kiedyś grzyb, ruszaj do kobiałki!..."

Niechaj uczeńsi odemnie, oceniają skutki szczerego porozumienia się rządu pruskiego z Moskwą, ja notuję tylko fakta. Na mocy tych serdecznych stosunków między berlińskim a petersburskim gabinetem, ma znowu przybyć wojsko pruskie nad granicę Kongresówki, by chwytać zbiegłych od moskiewskiéj służby wojskowéj, o czem już nadmieniłem w ostatnim liście. Jak słychać, wkrótce rozpocznie się w Kongresówce pobór rekruta. Tak tedy wojsko pruskie wspólnie z bandytami moskiewskiemi, rozpocznie obławę na młodzież naszą, by dla cara ściągnąć z nas podatek krwi. Niech żyje wiek dziewiętnasty! Wiek przemysłu i wynalazków, wiek solidarnego despotyzmu a zniczemnienia i duchowego upadku narodów!..

Do pomocy władzom pruskim w śledzeniu Polaków, udaje się z Suwałk do Prus, jako szpieg, niejakiś Michałowski, mężczyzna wzrostu wysokiego, lat przeszło 30 mający, brunet, nosi bokobrody czarne.

Przed tygodniem w Łomży, powiesili Moskale dwóch naszych braci, lecz dotąd jeszcze nie wiem ich pochodzenia i nazwisk. W tymże czasie także powieszono 3ch w Stawiskach, między nimi 2ch izraelitów. Są to właśnie ci, co w tamtéj okolicy rabunkiem się trudnili.

Z nad Zbrucza, 20 listopada.

Żyjemy w czasach prawdziwych prób czyscowych, kto je przetrzyma będzie miał do końca życia o czem wspominać. Stan nasz dzisiejszy i życie jakie pędzimy, z trudnością da się odmalować słowami, trzeba widzieć i doświadczyć samemu. Własność, osobiste bezpieczeństwo, prawa boskie i ludzkie, ba nawet same prawa moskiewskie, podeptane i oddane na łaskę lub niełaskę mongolskiéj policyjnéj samowoli.

Komisje śledcze pokrywające swą siecią szpiegoską cały kraj, a ustanowione z celem śledzenia czynów mających związek z przeszłorocznem powstaniem, gospodarzą w najlepsze. Łatwo się domyślić, że tym szajkom śledczym dobrze uposażonym, wcale nie pilno prędko swe czynności ukończyć, a nie chodzi im wcale o wynalezienie winy, choćby z pozorem nawet prawdy, a raczéj o stworzenie téjże, do czego im płodna wyobraźnia zazwyczaj podniecona darami Bachusa, pomaga. Nikt nie jest pewny swego jutra, czy nie dostanie wezwania do jakiego wice-satrapy cząstkowego, lub czy w nocy porwanym nie zostanie.

Więzienia są pełne, wypróżniają się jedynie aby dać miejsce nowym ofiarom na miejsce wywiezionych najmniéj do głębokiéj Rosji.

O stosunkach wzajemnych towarzyskich myślić prawie nie podobna, gdyż stosunki nawet mające czysty interes na celu nie są wolne od podejrzeń.

Tak ważna sprawa, jak sprawa włościańska, prawie nie postępuje naprzód, z widocznéj winy, lub też ze złéj woli może tych co ją pod swoją opiekę wzięli. Jak wam wiadomo, dawniejsi mirowi pośrednicy polacy, zastąpieni zostali przez Moskali. Nowi ci dygnitarze rozpoczęli swą czynność od przerabiania i niczowania roboty swych poprzedników, to jest od poprawiania podług swego widzi mi się, „Ustaw listów nadawczych" czyli tak zwanych ustawnych hramot, które uznali za niedokładne i niesumienne, jako przez Polaków sporządzone.

Bez znajomości rzeczy, stosunków i okoliczności miejscowych wziąwszy się do dzieła, o wiele wyższego nad poziom ich umysłowy, z prawdziwie moskiewskim ładem dopełniają swego zadania, marnując papier i czas drogi, i nie troszcząc się wcale o prawo lub o skutki. Ztąd pełno zamętu, zawikłań, sprzeczności i niezbędnych kruczków w całéj ich niedołężnéj robocie; jak przysłowie mówi: szyją i porzą. Lud, podejrzliwy i skryty, bo zawiedziony, traktowany z wysoka, przywykły do biernego pod wpływem grozy posłuszeństwa wszystkiemu co w mundurze chodzi, widzi w tych nowych obcych sobie opiekunach swojéj sprawy, po prostu czynowników, do których istynktowo nie miał nabożeństwa, z niedowierzaniem patrzy na ich robotę, i zaczyna potrząsać głową w sposób znaczący.

Nic więc dziwnego, że zamiana „Ustawnych hramot" czyli nadawczych listów na akta wykupu, idzie żółwim krokiem.

Na Wołyniu naprzykład, do (1) 13 października, do wołyńskiéj komisji spraw włościańskich, podano wszystkiego 14 aktów wykupu, które ztamtąd mają być jeszcze przedstawione głównemu zarządowi wykupowemu pod zatwierdzenie. Z tych 14 aktów 6 sporządzone są podług dobrowolnéj umowy, a 8 na zasadzie obowiązkowego wykupu; 9 pochodzi z rowieńskiego, 3 z dubieńskiego, 1 z owruckiego i 1 z włodzimierskiego powiatów.

Okazała się ogromna ilość niedoimek czyli niedoborów, w uplacie należności wykupowych, do oszignienia tych zaległości rząd miejscowy jął się energicznych środków, za pomocą egzekucji nahajkowéj! Lud płaci i zaciska zęby.

Jak w Wielkiéj Rosji te rzeczy idą, niewiadomo! „Ruskij Inwalid" zamieszcza korespondencję z Niżnego Nowgorodu, w któréj między innemi czytamy te słowa: „Sród spowszedniałych codziennych objawów, z trudnością przychodzi rozróżniać ważniejsze z nich. O sprawie włościańskiéj (krestjanskoj) ucichło, a sprawa ziemska jeszcze się nie rozpoczęła. O mirowych pośrednikach dobrze się odzywają." Rzecz idzie o to, kto się dobrze odzywa, rząd obywatele czy włościanie? Domyślać się jednak należy, że tam także się nie zanosi na prędką zamianę ustawnych hramot na akta wykupu. Półśrodki, niepewny stan przejścia, tymczasowości, są ulubioną atmosferą biurokracji moskiewskiéj, jako dającą możność wyzyskiwania w sposób właściwy czasu i okoliczności.

Między mirowymi pośrednikami i między czynownikami nastała moda „posyłania" artykułów i korespondencji do gazet; zwykle te poronione wyroby, odznaczają się wojowniczym duchem przeciw wszystkiemu co polskie, zrzucaniem na Polaków własnych win i grzechów, wreszcie pochwalnym hymnem o pomyślności swych prac w sprawie postępu i oświaty.

Na zakończenie doniosę muszę o nowem rozporządzeniu Annenkowa, tak brzmiącem dosłownie: „Do wiadomości p. jeneral-gubernatora doszło, że niektórzy urzędnicy, nie tylko za służbą, lecz w czasie pełnienia swych obowiązków urzędowych, noszą nieprzyzwoite swemu stopniowi kostiumy, jako to: czerwone koszule, bez zwierzchniéj odzieży, szerokie szarawary, długie buty na spodniach, a niekiedy na koszuli coś w rodzaju armiaka, czyli małoruskiéj świty; w skutek czego zarząd guberni uprasza wszystkie urzędy, ażeby objawiły „za podpiską" wszystkim będącym w służbie rządowéj, aby nie pozwalali sobie przychodzić na służbę w niewłaściwym ich stopniowi ubiorze, w przeciwnym zaś razie donosić zarządowi guberni dla uwolnienia ich od służby."

Tym dowodem oryginalnym tolerancji narodowéj kończę moją korespondencję.

Żyjemy tu z dnia na dzień, w niepewności i w oczekiwaniu czegoś, pod wpływem przeczuć których słowami trudno oddać. Pocieszamy się tylko tą myślą, że złe tak wezbrało, że samo przez się pęknąć musi, jak mróz gdy zanadto przybierze. Z głębi Rosji dochodzą nas głuche wieści dające się porównać z dalekim grzmotem przed burzą.

Florencja, 20 listopada.

(D.) Telegram przyniósł nam dziś wiadomość, że prawo o przeniesieniu stolicy, znaczną większością w Izbach przyjęte zostało. Podczas kiedy większość parlamentarna wotuje za utrzymaniem konwencji, większość narodu nie przestaje objawiać coraz żywsze sympatje dla garstki bohaterów gotujących się do zapasów z wrogiem. Ruch zbrojny w części Włoch pod zaborem austrjackim zostającéj, jest faktem przyznanym przez władze rządu najezdniczego. Gazeta rządowa w Wenecji ogłasza stan oblężenia w 18tu okręgach, gdzie liczba oddziałów powstańczych zdaje się powiększać. Obostrzenia policyjne przez jenerała Križmanic podpisane, są dokładną kopją rozkazów ogłaszanych w „Dzienniku Warsz." w Warszawie w czasie naszego powstania: „patrol ma prawo dawać ognia do każdego kto na zapytanie nie da natychmiastowéj odpowiedzi; ktokolwiek z bronią w ręku ujęty będzie, poniesie karę śmierci i t. d." Rezultatem tych rozporządzeń są liczne aresztowania i nadużycia władz policyjnych z jednéj strony, a podwojenie entuzjazmu i poświęcenia z drugiéj. Ludność miejscowa przychylnie się zachowuje względem powstańców. Według wiadomości które do nas dochodzą, oddziały powstańcze kilka razy już się potykały z wojskiem austrjackiem. W oddziałach żywią nadzieję, że niektórzy dowódcy garibaldscy pospieszą na pole walki. W całym kraju zbierają składki na sprawę wenecką, wczoraj odbył się meeting w Medjolanie, pod prezydencją deputowanego De Boni. Tylko „Perseveranza" i „Opinione" ubiegają się z dziennikami austrjackiemi o gorliwość w potępianiu partji ruchu, a onegdaj dziennik rządowy włoski przemówił w tym samym tonie gromiąc surowo nieroztropność tych, którzy zbieraniem składek, wydawaniem odezw prowokacyjnych i innemi środkami wspierają ruch zbrojny, chcąc naruszyć spokojność rządu i widzieć go w wojnę wplątanym. Tenże artykuł przyznaje się z pewną chełpliwością, że stu młodych ludzi mających przejść granicę z zamiarem udania się do oddziałów powstańczych, zostało ujętymi koło Brescia przez karabinierów królewskich, którzy ich rozbroili i pod ścisły nadzór policyjny oddali. Wiemy zkądinąd, że ten sam los spotkał 25ciu emigrantów włoskich mieszkających w Mondovi i Saluzzo. Na pierwszą wiadomość o ruchu zbrojnym pospieszyli oni do Turynu, ażeby komitet dał im środki dostania się na pole walki, ale zaledwie przybyli do Turynu, zostali natychmiast aresztowani. Po tem wszystkiem byłoby zbytecznem zbijać wiadomość podaną przez pewne dzienniki, że wydano rozkaz z ministerjum wojny, aby koncentrować wojska koło Bolonji i nad granicą, w skutek przedstawienia jenerała Cialdini o przeważnych siłach przez Austrję zgromadzonych. Rząd włoski nie chce wojny i dowiódł pod Aspromonte, że umie iść wbrew opinji narodu. Austrja rzeczywiście ściąga znaczne siły nad Mincio, nietylko w celu przytłumienia powstania, ale wiedząc, że dziś partja umiarkowanych rządzi we Włoszech, Austrja spodziewa się postrachem skłonić Włochy do rozbrojenia się.

Pomimo niewielkiego rozwoju bogactwa krajowego, municypjum w Brescia oświadczyło gotowość złożenia antycypowanego podatku dla zaradzenia naglącym potrzebom kraju. Tenże sam dowód patrjotyzmu dały rady miejskie w Neapolu, Caserta, Medjolanie, Luce, Liworno i Florencji. Naród jak widzimy gotów do ofiar, szkoda tylko że je ponosi dla rządu, który się w niczem nie radzi życzeń 22-miljonowéj ludności. Komitet utworzony we Florencji dla niesienia pomocy Wenetom, odbył drugie posiedzenie pod prezydencją adwokata Cicognani. Do składu komitetu należą: Cuneo, Gianelli, Sacconi i Bistondi. Pierwszy wniósł ażeby połączyć w jedno stowarzyszenie kilka centrów demokratycznych działających oddzielnie w Toskanji. Wniosek ten jakkolwiek użyteczny, pozostał bez skutku. Krąży po Florencji petycja, na któréj zbierają podpisy, ażeby reprezentacja miejska przedstawiła Izbom konieczność zniesienia klasztorów, które nie odpowiadając potrzebom czasu, stały się dziś siedliskiem reakcji.

Z polecenia ministra oświecenia, profesorowie uniwersytetów i liceów obowiązani są składać przysięgę

---

stęp posyłany był na uroczystości, święta i jarmarki do miasteczek, lub wsi parafialnych, dla zbrojnéj propagandy. W przeciągu kwietnia i maja, miasteczka: Wajgów, Kurtowiany, Szawkiany, Użwenty, Łukniki, Wornie (stolica djecezji) i t. d. były zwiedzane po razy kilka przez Krasowskiego. Działo się to zwykle w większe uroczystości. Powstańcy przybywali na nabożeństwo, zajmowali miasteczko, a ks. Majewski przywdziewał komżę i wstępował na ambonę. Na Żmudzi zwykle kościoły przepełnione są ciżbą pobożnego ludu, a cóż dopiero w czasie wojny? Stają się one wtenczas obok zwykłego nabożeństwa, źródłem niewyczerpanem nowin i miejscem zebrania dla narad. Budujące i znakomite były to rzeczy. Wyobraźcie sobie księdza polskiego, obdarzonego wymową, mówiącego do ludu w obec 30tu dzielnych wojowników. Serdeczne i znakomite płynęły słowa przez usta ks. Majewskiego. Przedstawcie sobie tłum prostaczków, upadły na kolana i płaczący z rozczulenia i żalu. Bóg zapłać za te nasiona, które zostały rzucone w serca ludu przez naszych pasterzy. Możemy powtórzyć razem z Sierakowskim, który gdy został jeńcem, wskazał Moskalom na lud i powiedział: „jest to litewskie nasienie, z którego niezadługo uroczy kwiat rozkwitnie."

Chcielibyśmy dosłownie przytoczyć owe kazania, lecz brak piśmiennych notat pozbawił nas możności uczynienia zadość téj chęci. Zwykłą formą jego było przedstawiać potęgę Moskwy w postaci piekła, cara jako Lucypera, a jego urzędników jako czartów wcielonych. „Nie narzekajcie i niekłóćcie się ze szlachtą, przemawia kapłan, która panowała dawniéj nad wami, bo uleglibyście namowom czarta. Jeżeli panowie ucisk ali was, to dla tego, że ten sam czart był ich kusicielem. Kto wprowadził skazki (spis ludności podda ńczéj) do naszéj ziemi, kto zaskrzył podatek niekiedy do czterech rubli na głowę, kto nakazał pańszczyznę i pilnował jéj wykonania, kto nadał złe prawa i nasłał sprzedajnych czynowników, jeżeli nie carowie Moskwy. Moskale więc są przyczyną złego. A kto Polskę rozebrał, jeżeli nie oni, jeżeli nie trzech szatanów, którzy bezbożnie nazwali siebie trójcą..." itd. Kazanie takie nie mogło zostać bez wrażenia. Lud płakał i korzył się przed ołtarzem, uczuwał w sobie polskie serce i polskie posłannictwo. Tłumnie wybiegał na cmentarz i szukał dowódcy, by się zaciągnąć pod jego chorągiew. Krasowski z otwartem sercem przyjmował ochotników, lecz tych tylko odsyłał do obozu, którzy mieli broń, reszta przestawała na wpisaniu nazwisk na listę powstańczą. Wieśniaczki nawet cisnęły się prosząc o wciągnięcie nieobecnych synów i braci w szeregi narodowe. W Użwentach, na uroczystość Bożego ciała, piętnastoletnie dziewczę zbliżyło się do Krasowskiego, ocierając łzy z oczu i nizko mu się kłaniając, prosiło o posłuchanie.

— Czego życzysz, dziewczyno? zapytał zdziwiony Krasowski.

— Panie, proszę nie odmówić łaski, szlochając przemówiło dziewczę i padło mu do nóg. Proszę zapisać do powstania... przebąkała zająkliwie.

— Kogo? zapytał Krasowski, czy ciebie piękne dziecię?

— Nie, panie, ale zapiszcie z łaski swojéj mojego brata. Nie przyszedł on dzisiaj do kościoła, bo mu nie dobrze było nad rankiem, ale jabym chciała, żeby i on z panami poszedł bić Moskali.

— Trudno mi przystać na twoje żądanie piękna wieśniaczko, odparł Krasowski, bo do naszego wojska ochotnicy idą z dobréj woli i nikt ich do tego zmusić nie może, chyba obowiązek służenia krajowi. Jakżeż więc mogę na twe żądanie brata zapisać, kiedy on może służyć nie zechce.

Pokręciła główką dziewczyna na znak niezgodzenia się i nakoniec odrzekła:

— Jakto nie zechce, mój panie, alboż to my same niewyprawim ich z domu, bo gdybyśmy zatrzymywały ich, toć równy grzech wszystkim będzie, a ksiądz z ambony bardzo niedobrze o takich złych ludziach mówił.

Nie było dłużéj czasu Krasowskiemu rozprawiać z tą dziewczyną, ozdobą polskich łanów, pożegnał, spiął konia, a dziewczę zarumienione pobiegło na cmentarz i znikło w gronie rówienniczek. Tymczasem fale ludu cisnęły się koło powstańców. Było około tysiąca płci obojga. Ochotników zaś chciało się zaciągnąć około trzystu; brakowało tylko broni, żeby wszyscy poszli walczyć za sprawę narodu. W Krożach na uroczystość zesłania Ducha świętego (zielone świątki), przy liczniejszem wprawdzie zgromadzeniu wieśniaków, liczba ochotników była dwa razy większa, a włościanie wymawiali powstańcom, że nie wzywają ich do współdziału całemi gminami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

na wierność monarsze. Miałożby to być niezbędnem do przeprowadzenia reform w wychowaniu publicznem tak zaniedbanem we Włoszech. W całym kraju słusznie narzekają na opłakany stan szkół początkowych i średnich zakładów naukowych. Wszędzie istnieją rażące różnice tak co do programu nauk jako też i opłat szkolnych, większéj lub mniejszéj liczby lat na kursa przeznaczonych, w niektórych miejscach nauki elementarne są obowiązujące, w innych zaś zupełna wolność pod tym względem zostawiona. Kiedy się starają o unifikację prawodawczą, to i w wychowaniu publicznem pewna jednolitość niemniéj potrzebną byłaby, a opinje polityczne profesorów możnaby tymczasem usunąć z pierwszego planu reorganizacji naukowych zakładów.

W Turynie krążą pogłoski o prędkiéj zmianie gabinetu, mówią o ministerjum Ratazzi-Ricasoli, nie wiemy jak dalece wieść ta jest prawdziwą. Uwaga publiczna silnie dotąd zwrócona na obrady izb turyńskich, znacznie słabnąć zaczyna. Sala pałacu Carignan już nie bywa tak zapełnioną jak w czasie pierwszych posiedzeń, nawet z dziennikarzy stenografujących niewielka liczba została. Powiem wam kilka słów o ważniejszych mowach parlamentarnych w ciągu ubiegłego tygodnia wygłoszonych. Ustęp w mowie p. Lamarmora, że konwencja pozwala się spodziewać współudziału Francji w rozwiązaniu kwestji weneckiéj, otworzył drogę do szerokich wniosków, chociaż p. Lamarmora pośpieszył dodać, że mówi to nie jako minister ale jako deputowany, i że słowom jego nie należy przypisywać charakteru grożącego Austrji, lub też uznania ruchu zbrojnego na Frioulu. Mowa zaś p. Lanza da się zamknąć w tych słowach: Konwencja przygotowuje rozwiązanie kwestji rzymskiéj w duchu odpowiednim życzeniom narodu.

P. Cecchotelli, pochodzący z rodziny dawno osiedlonéj w Rzymie, energicznie przemówił o patrjotyzmie mieszkańców Rzymu i powszechnéj niechęci do rządów papiezkich. Mordini oświadczył się za utrzymaniem konwencji, ścieśniając to zdanie pewnemi warunkami. Crispi zaś bezwarunkowo odrzuca konwencję, równie jak i jego polityczni przyjaciele. Demokracja włoska wotując przeciw konwencji, nie łudzi się illuzjami i wie że znaczną większością przegłosowaną zostanie, ale czuje się w obowiązku zaprotestować przeciw zasadom, które za anty-narodowe uważa. Każdy patrzący bezstronnie na sprawę włoską przyzna, że pogodzenie Włoch z kościołem, mające być zadaniem konwencji, o tyle tylko jest możebnem, o ile do wyrazu kościół przywiązujemy wyłącznie znaczenie władzy duchownéj. W takiem tylko pojęciu rozumiemy zasadę Cavoura: „wolny kościół w wolnem państwie.“ Ale wychodząc z zasady kard. Antonellego, że wyraz kościół znaczy królestwo ziemskie, któż może wierzyć żeby jakakolwiek kombinacja dyplomatyczna mogła zadowolnić obie strony? Wierzymy w pogodzenie Włoch z kościołem, ale rekoncyljacja Włoch z papieztwem, wydaje się nam niepodobieństwem.

Z Rzymu nic interesującego w téj chwili nie donoszą. Poseł angielski przy dworze papiezkim Odo Russel, po długiéj nieobecności, powrócił na swoje miejsce z instrukcjami jak mówią, aby namawiać ojca św. do ustępstw i układów z rządem włoskim. Wątpliwą jest rzeczą, żeby starania te uwieńczone zostały pożądanym skutkiem. Czekać, jest ostatni wyraz w polityce watykańskich mężów stanu. Oczekują w tych dniach przybycia p. Bach, posła austrjackiego. Posłowie rosyjski i pruski, nie są jeszcze wyznaczeni.

„Correspondance de Rome“ narzeka, że bandytyzm przeszedł pod rozkazy rewolucji jako środek moralny do zajęcia Rzymu. Nie będziemy zbijać nowéj téj niedorzeczności, dosyć jest zrobić uwagę wymienionemu dziennikowi, że bandyci ścigani teraz w państwie włoskiem, nie widzą bezpieczniejszego schronienia jak w Rzymie, gdzie od pewnego czasu więcéj sobie pozwalać zaczęli. Jeżeli się sprawdzi wiadomość, że z ministerstwa spraw wewnętrznych nadszedł do Neapolu rozkaz wypuszczenia wszystkich więźniów obwinionych o manutengoli, to bandytyzm znowuby się powiększył. Podobne rozporządzenie byłoby nie w porę.

W Neapolu odbyły się wybory do junty municypalnéj, wybrano 12 komisarzy z ludzi postępowych. Tem lepiéj dla miasta, które wiele utraciło na czteroletniéj niedołężności władzy municypalnéj.

Jenerał Della Rovera umarł nagle w Turynie.

Zürich, 24 listopada.

(**L. T.**) Przodkowie nasi, odznaczający się zdrowem pojęciem o prawie i prawości, jakkolwiek grzeszyli zbyt częstem uciekaniem się w razie nieporozumień, do ostrych, doraźnych dowodów znajdujących się zawsze przy lewym boku, między innemi zwyczajami godnemi naśladowania, w spadku nam przekazali zwyczaj rozstrzygania sporów wzajemnych, za pomocą sądów polubownych. Zwykle poważnione strony, obierały każda od siebie mniejszą lub większą liczbę sędziów, jako też obrońców swéj sprawy, prócz tego wspólnie jednego superarbitra, z pomiędzy ludzi znanych powszechnie z prawości i bezstronności, co miał ostatecznie, w razie równości głosów, rozstrzygnąć sprawę. Nigdy się nie zdarzyło, by wyrok w tym razie był niesłuszny, i prawie nigdy, by strony nie zgodziły się na wyrok, orzekający zwykle w wątpliwych razach zgodę bratnią i wzajemne porozumienie. Piękny ten zwyczaj, pełen pierwotnéj prostoty i wdzięku, wymowny objaw słowiańskiego ducha, będący prawdziwym sądem bożym, nie przez próbę ognia, wody lub żelaza, lecz przez próbę ducha i serca, choć skażony wpływem czasu i okoliczności, przetrwał aż do naszych czasów, lecz przetrwał niestety, wspólnie z nieprawą swą siostrą, mianowicie ze spadkową żyłką do prawowania się, choćby o kołek od płotu, lub o źdźbło słomy.

Z frakami, tużurkami i francuszczyzną, wszedł w modę tak zwany sąd honorowy, rozstrzygający sprawę pistoletem i szampanem, lecz między tym a tamtym taka różnica, jak między czcią i honorem, między konfederatką a cylindrowym kapeluszem, bo honor może być rozmaitych odmian, np. honor wojskowy, honor cywilny, honor biurowy, honor szlachecki i t. d. i inne tam honory, a cześć tylko jedna być może. Z naruszonego np. rękawiczką honoru, można się rehabilitować (podług dzisiejszego salonowego wyrażenia); cześć skażoną trzeba odkupić i odpokutować godnie. Wyjść z honorem, to znaczy wykpić się dla braku dowodów... wyjść ze czcią, stosować się może tylko do dobréj i czystéj sprawy.

Sąd polubowny, bratni i serdeczny, godził i umarzał sprawy; sąd honorowy nie raz daje powód do nowych zajść, nowych spraw i nowych zgorszeń.

Jeszcze jest jeden sąd wynikający skutkiem konieczności z prawa przyrodzonego. Jest nim sąd ogółu, objawiający się bądź głuchem oskarżeniem, zwanem głosem ogółu (głos ludu co innego), nieraz może błądzącym, choć według przysłowia w każdéj baśni jest choć źdźbło prawdy, lub też wyrokiem czynnym... jak tego przykład w świecie ptasim skrzydlatym przedstawiają nam szczególniéj, wieszcze ptaki strzech domowych... bociany! Gdyby mnie się kto zapytał: co to ma być? co przez to rozumieć? do czego to się stosuje? możebym nie umiał, a może z pewnych względów czasu i przestrzeni, nie życzyłbym zdawać sprawy. Zresztą, domyślić się nie trudno, a wcale nie miejsce tutaj mówić co mi dało powód do odezwania się w ten sposób.

Lecz niech mi wolno będzie po bratniemu się zapytać, czy w naszem położeniu, w jakiem obecnie jesteśmy, jako wychodcy, tułacze, wygnańcy lub zbiegi (jak nas nazywa „Dziennik Warsz.“). Potrzebne nam są czy nie sądy między nami, a mianowicie: „jakie i w jakiéj formie, i z warunkiem jakich względów czasu, przestrzeni i okoliczności, czasowych, jako też miejscowych?“ Nim mi raczycie odpowiedzieć, co zresztą, w chwili, w któréj piszę te słowa, jest rzeczą nie do wykonania, niech mi wolno będzie jeszcze raz was zapytać; w razie przyznania jednomyślnie że sądy są nam potrzebne (co byłoby „vere dignum et justum“), któryż z tych trzech rodzajów sądów przyrodzonych, o których wyżéj mówiłem, uznalibyście za odpowiedni na dzisiaj, w obecnem położeniu?

Nie moją jest rzeczą przesądzać co myślicie w tym względzie, tembardziéj gdy żywię to przekonanie, że nie ogół z widzimisię jednostki, lecz jednostka z dobrem ogółu zgadzać się powinna, pozwólcie mi jednak w krótkich słowach wypowiedzieć w tym względzie co myślę. Istnieje niezaprzeczone, nie odgadnione pokrewieństwo między światem zmysłowym, cielesnym i światem duchowym... między prawami życia przyrodzonego a prawami życia duchowego. Ludzkość, społeczeństwo, naród, towarzystwo zresztą jakie, jest tak samo jak ciało chemiczne zbiorem pokrewnych atomów, niedziałek, osobników, tworzących jednorodne i jednolite ciało.

W imie téj prawdy pozwolę sobie ułożyć ciąg stosunków, mianowicie: jak się ma człowiek do społeczeństwa, tak się ma sąd do prawa, tak się ma lekarstwo do medycyny, a ztąd wniosek: że tak ma się sąd pod względem ducha, jak lekarstwo pod względem ciała do człowieka.

Lekarstwo gwałtowne użyte nie na razie i na czasie, lub przebrane, rozwija chorobliwe pierwiastki, lub też niszcząc jednę chorobę, inną samo przez się sprowadza; toż samo można zastosować do wszelkich sądów ludzkich, szczególniéj sądów wyjątkowych, nie zależnych od praw pisanych z góry, a nie w miejscu lub niezręcznie przeprowadzonych. Posądzić i oskarżyć nie trudno, lecz trudniéj osądzić, a jeszcze trudniéj wydać „słuszny i zgodny z prawdą wyrok“, a sądy ludzkie omylne są; nie raz uniewinniają zręcznie umiejącego się wyłgać franta, a potępiają nie umiejącego się obronić poczciwca.

W naszem wyjątkowem położeniu, gdy używamy obcéj gościnności, szczególniéj zwrócić powinniśmy uwagę na to, byśmy sądami i prawowaniem się między sobą, wzywającem postronnéj choć przychylnéj interwencji, nie narazili téj gościnności, byśmy umyślnem wyciąganiem na wierzch brudów własnych, nie dali powodu do ujemnego o nas wszystkich w ogóle z tych brudów sądzenia. Porządny gospodarz chowa brudy w kąt pod zamknięcie, by je oddać do wyprania, i my tak czyńmy.

Zaprawdę, sądy polubowne, w imie starych cnót spadkowych i braterstwa są nam potrzebne, lecz potrzebniejszem jest starać się o to, by uprzedzić powody i przyczyny wywołujące podobne sądy, co od nas samych i od wyrobienia ducha braterstwa i ogółu między nami najgłówniéj zależy.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Po rzeczniku Elwenie, w odpowiedzi na mowę prof. Gneista, zabrał głos prokurator Mittelstädt, w odpowiedzi téj, stara się zbić obronę, dowodzi upornie o istnieniu zbrodni stanu przeiw Prusom, o znaczeniu emigracji polskiéj w kraju, nie uznaje żadnego autorytetu historycznego ani politycznego, dowody zaś i rozumowania jego, są tegoż samego znaczenia co i p. Adlunga.

Po prokuratorze mówi p. Gneist:

„Prosiłem tu o głos, aby kilku tylko słowy odpowiedzieć na przeczenia p, prokuratura. Obrona chętnie akceptuje wyrażenie, iż nie słowa lecz fakta jedynie rozstrzygają i sądzę, że p. prokurator w dalszém swém urzędowaniu mało napotka obrońców, którzyby tak małą liczbą słów a tak znacznym materjałem faktycznym starali się przekonać sędziów. Obrona zresztą bynajmniéj nie przypisuje sobie przywileju przedstawienia sprawy w przebiegu jéj historycznym; pragnęła tylko objektywnie i spokojnie podać tu fakta i uzupełnić to, co w oskarżeniu albo było niedokładném, albo nie zupełnie prawdziwém. Nie odmawia obrona prokuratorji zdolności do przedstawienia prawdziwego przebiegu historycznego sprawy, mniema tylko, że prokuratorja nie zrobiła w téj mierze z swéj zdolności żadnego użytku. Więc rząd rosyjski nie ma tu być przed trybunał postawiony? Któż tego żąda?! Ależ postępowanie rządu tego naprzeciw Polakom, ciągnie się od dwóch lat bez przestanku i doprowadziło z obu dwóch stron do ostateczności. Nienaturalną tę i zobopólną nienawiść należało przecież wyjaśnić, a prokuratorja zarzucając nam, iż w ten sposób moglibyśmy byli rozpocząć nasz wywód od Katarzyny, tém samém przyznaje, że przedstawiamy rzecz objektywnie, gdy tymczasem zapatrywania się prokuratorji bynajmniéj nie jest objektywném, jeśli tylko do wypadków ostatnich się odnosi.

„Co się tyczy emigracji, jest to po prostu nieudowodnione niczém, jakoby Mierosławski był jéj kierownikiem. Mierosławski niczém więcéj nie był, jak przywódcą jednego stronnictwa, i nie istnieje żadne jego pismo, któreby nie było przepełnione gorzkiemi uwagami nad arystokracją i podejrzywaniem „dynastji.“ Prokuratorja tak samo wie jak i my, że przejście Mierosławskiego z Galicji do Królestwa Polskiego, nie udało się głównie z powodu niechęci dla niego partji arystokratycznéj; prokuratorja posiada nawet odezwę Mierosławskiego, w któréj tenże uskarża się na arystokrację w Galicji i Poznańskiém. Mimo to musi być Mierosławski kierownikiem; mimo tu muszą być wedle Mierosławskiego „farby“ wszyscy inni obżałowani sądzonymi; zaiste, jest to interpretacja, która nigdy nie może znaleźć posłuchu przed tym trybunałem.

„Ze względu na Guttrego, muszę tu w imieniu nas wszystkich zastrzedz się przeciw podejrzeniu, jakobyśmy jakąkolwiek winę nań chcieli zwalić. Czyż dla tego ma być Guttry inkryminowanym, że go polski okręg wyborczy posłem swoim wybrał, lub dla tego, że pomiędzy obywatelstwem polskiém mnogich liczy przyjaciół? Czyż dla tego należy wedle usposobienia jego wnioskować o tendencjach innych obywateli? Czyż w istocie nie jest jasném jak słońce, że z usposobienia jednego nie można wyprowadzać wniosków o usposobienin i myślach 99 innych? Jeśli zaś prokuratorja na ścisłym związku Mierosławskiego z Guttrym cały gmach oskarżeń buduje, przypomnić muszę, że taż sama prokuratorja ma w ręku list Guttrego, w którym tenże najsolenniéj się wypiera wszelkiego stosunku do całéj téj kliki Mierosławczyków. Więc posiadanie papierów Guttrego, ma udowadniać świadomość jego zamiarów ze strony Działyńskiego? Czyż przecież zeznania pokojówki Lelièrve i syndyka Wegnera nie poświadczają dostatecznie, że papiery Guttrego jedynie ad depositum oddane były Działyńskiemu?

„Wywyższanie się emigracji ma służyć za dowód, że branka nie była jedynym powodem do wybuchu powstania. Któżby przecież temu uwierzył? My, zaiste nie uwierzym temu, my, co przypisujemy całą winę potwornym socjalnym i politycznym stosunkom i bezprzykładnemu jarzmu, które przygniotło naród polski. To było rzeczywistą i główną przyczyną wybuchu; gdy tymczasem oskarżenie usiłuje całą odpowiedzialność zwalić na korespondencje garstki emigrantów. Prawda, że to od wieków było systemem policji, twierdzić, że konspiracja tworzy nieukontentowanie, nie zaś, że nieukontentowanie rodzi konspirację. Można pisać dzieje ze stanowiska sekretarza tajnego lub téż ze stanowiska sekretarza policji; my przecież sądzimy fakta i stosunki objektywnie i bez uprzedzenia Być może, że mniejsze tajne związki poprzedziły powstanie, lecz to nie dowodzi bynajmniéj początku powstania, które było wynikiem ogólnego przeświadczenia, że śród takich nienaturalnych stosunków dłużéj żyć nie jest podobna. Lecz wszystko, co tak oczywiście okazuje się być sprężyną całego przedsięwzięcia, poboczną jest rzeczą dla prokuratorji, dla niéj owa garść listów znajdująca się w posiadaniu policji, ma wartość główną.

„Prokuratorja twierdzi, że Polacy oczekiwali pomocy zagranicznéj. Bezwątpienia, że każdy pomyślał o pomocy Francji, gdy stosunki coraz bardziéj się pogorszały i wzrastały trudności w położeniu; aby przecież ztąd wyprowadzić zbrodnię stanu, do tego niesłychanie więcéj potrzeba. Co zaś dotyczy ciemnéj perspektywy nadziei wybuchu rewolucji powszechnéj, o którą się tu podoba prokuratorji zahaczyć, zaiste, panowie! pozwoliłem tu sobie raz już wspomnieć o owém sztucznem tworzeniu politycznych dziwolągów,—lecz tego rodzaju nadzieje i perspektywy absolutnie przed ten trybunał nie należą.

„Następnie przytaczają jako środek dowodowy odezwę, która ma wypowiadać wojnę wielkim mocarstwom. Lecz cóż nas mogą obchodzić tego rodzaju apokryficzne dokumenta i wszystko co stało w Ruchu lub w innych pisemkach? Nie apeluję tu bynajmniéj do sądu jurystycznego, ale tylko do zdrowego rozsądku, czy podobnie gwałtem naciągane interpretacje mogą być trafnemi. Czyż znaleziono chociażby jeden egzemplarz tych odezw u którego kolwiek z obżałowanych? Czyż wszystkie inne odezwy, w których wyraźnie zabroniono podnosić oręż przeciwko Prusom, żadnéj nie mają posiadać wartości? Na domiar wysuwa się raz jeszcze p. prokurator z wyrazem: „Korona.“ Czyżby dotąd jeszcze, po tylu obszernych i wyczerpujących rozbiorach, gdyśmy tu już wszyscy usłyszeli sąd męża, posiadającego powagę w świecie uczonym,—czyżby, powtarzam, nie zrozumiano prawdziwego i bynajmniéj nie tangującego obżałowanych znaczenia wyrazu tego, przez który każdy prostak li tylko Królestwo Polskie pod zaborem rosyjskim pojmuje? Wyrażenia używane w podobnych proklamacjach należy ocenić ze stanowiska pojęć zwyczajnych.

„Oskarżenie wciąż o tém mówi, że powstanie niewątpliwie było ogólném, i nie na zaborze tylko rosyjskim się ograniczało; otóż my twierdzimy wręcz przeciwnie i sądzimy, że twierdzenie nasze lepiéj jest popartém. Oskarżenie udowadnia autentyczność odezwy tém, że ona istnieje, i obojętném dlań jest, czy proklamacja owa znaną jest wszystkim; gdyż w każdym razie przypuszcza minimum, t. j. że dowód jest nieomylnym, iż ją zna chociażby tylko jedna osoba. Wniosek, iż proklamacja musi być znaną, ponieważ istnieje, jest szczególniejszym i najlepszym w istocie na to kontrdowodem, jest notoryczne przekonanie, że nikt jéj nie zna. Obżałowani przyznać mieli przyłączenie się prowincji Poznańskiéj do powstania w Królestwie Polskiém przez to, iż w skrypcie jakimś znajduje się wyrażenie: „prowincja Poznańska.“ Tymczasem jest to wyrażenie zwykłe, obrazowe. Stowarzyszenia robotników przemawiają w imieniu ludu, stany prowincjonalne w imieniu prowincji. Jeśli się mówi: prowincja przyłącza się do tego, ma to oznaczać, że najznakomitsi obywatele z prowincji wezmą w tém udział. W tém przecież nie można upatrywać zbrodni stanu. Istnienie komitetu, powiada prokuratorja, wykazuje się nie tylko z pugilaresu hr. Działyńskiego, ale także z znalezionych pieczęci, stemplów etc. W Niemczech każde stowarzyszenie studenckie posiada swą pieczęć i stempel, a przecież to nie dowodzi bynajmniéj istnienia komitetu w celu zbrodni stanu. Prokuratorja nie wie dnia, ani nie umie oznaczyć miejsca, gdzie ów mniemany komitet odbywał swe posiedzenia, i nie istnieje żaden protokół, absolutnie nic, coby mogło wedle prawa reprezentować spisek, braku zaś tego nie można zastąpić żadnym pozorem ani zewnętrznym znakiem, który każde niekarygodne stowarzyszenie posiada.

„Pan prokurator twierdził także, iż ruch obecny sam siebie przez to potępił, że w nich żaden z rzeczywistych magnatów nie wziął udziału. Nie wiem w istocie, jak liczną p. prokurator poszczycić się może znajomością w Poznańskiém, ponieważ jednakże oświadczenie jego nieco obrażającém jest dla obżałowanych, pomiędzy którymi przecież znajdują się i książęta i hrabiowie

przeto zmuszony tu jestem wymienić mu chociaż 11 nazwisk, których przedstawiciele brali udział w sprawie, należąc tak z urodzenia, jakotéż majątku do najstarszych i z najznakomitszych rodzin w Poznańskiém. Wymienię tu tylko prócz wielu innych panów: 1) hr. Ludwika Mycielskiego, 2) Józefa hr. Potulickiego, 3) Edwarda hr. Ponińskiego, 4) hr. Kwileckiego, 5) księcia Romana Czartoryskiego, 6) hr. Potworowskiego, 7) hr. Czarneckiego, 8) Łąckiego, 9) Moszczeńskiego Bolesława, 10) Niegolewskiego i 11) hr. Bnińskiego.

Oskarżenie skonstruowało następnie z monologu p. Łączyńskiego, czy też z konceptu jego do mowy, którą w przyszłości zamierzał powiedzieć, istnienie jakiejś organizacji prowincjonalnéj. Jakież ma mieć przecież znaczenie podobne poprowadzenie powodu; cóż ma oznaczać owo niezakończone marzenie senne pojedynczego człowieka, gdy żaden nawet najmniejszy nie istnieje dowód faktyczny na poparcie takiego przypuszczenia?

„Być może, że cały ten aparat, którym się otoczyło stowarzyszenie nazwane przez oskarżenie: „komitetem,“ podpada pod niektóre paragrafy pruskiego kodeksu karnego, nigdy przecież pod kategorję zbrodni stanu. Nie jeden istnieć może związek, który wykracza w tém lub owém przeciw prawu, lecz dzięki Bogu minęły te czasy, abyśmy tego rodzaju związki uważali jako skierowane przeciw państwu; i protestujemy tu jak najuroczyściéj przeciw powrotowi prześladowań takich demagogicznych.“

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Murawiew wciąż bawi się w deputacje, którym prawi jednéj treści kazania, dowodzące: że Litwa jest „nastojaszczą Moskwą.“ Dnia (25 października) 6 listopada, przyjmował deputację od mieszkańców miasta Wilna, dziękującą mu za oświecenie gazem, któréj odpowiedział że gotów jest zawsze dbać o pomyślność miasta, i życzy widzieć we wszystkich mieszkańcach bez różnicy stanu i wyznania, jednę ogólną rodzinę prawdziwych synów Rosji, wiernopoddanych cara, to znaczy zupełnych niewolników. A parę dni przed tém jeszcze przybyła do Wilna deputacja od rządowych włościan gubernji Smoleńskiéj, z podziękowaniem Murawiewowi za uśmierzenie buntu na Litwie i Białorusi. Deputacja w liczbie ośmiu przyniosła Murawiewowi ikonę, w bogatych ramach, mianowicie kopję z obrazu cudownego Matki Boskiéj Smoleńskiéj, i z adresem i pismem do Murawiewa, i 256 rsr. 30 k. sumy składkowéj na wznowienie Mikołajewskiéj cerkwi w Wilnie. Na ramach ikony wyrzeźbiony był następny napis: „Wiecznéj wdzięczności godnemu uśmierzycielowi wrogów Rosji, Michałowi Mikołajewiczowi Murawiewowi, od czczących go włościan ośmiu włości Poneckiego i Kraśnińskiego powiatów, gubernji Smoleńskiéj, w liczbie 25,390 dusz, ochronionych mądrą pieczołowitością jego od srogich band polskich buntowników, zamierzających wnieść do ich kraju śmierć i zniszczenie. Ofiarowane w Wilnie 1864 r.“ Ikonę ową i adres napisany który wykazuje, że i Smoleńsk uważał się powstaniem zagrożonym, jak i napis na ikonie, kazionnym, czynownopopowskim stylem, zdradzającym źródło inicjatywy, przyjmując Murawiew, nie zaniedbał z właściwą sobie wymową odezwać się do deputacji, i rzecz swą temi godnemi uwagi słowy zakończył: „Lecz żebyście nie myśleli, że to miasto rzeczywiście polskie, jak je nazywali wichrzyciele, wydałem rozkazy, żebyście je poznać mogli dokładnie, szczegółowo, a wy, przekonawszy się naocznie ze szczątków starożytnych, rosyjskiego prawosławia i narodowości, że tak nie jest, rozpowiecie waszym współrodakom, żeście byli nie w polskiém lecz rosyjskiém Wilnie. Bądźcie zdrowi! idźcie z Bogiem odpocząć po drodze; w ścianach tego domu znajdziecie odpoczynek i rosyjską gościnność.“ Tegoż dnia policja oprowadziła deputatów po Wilnie, pokazując im osobliwości, mianowicie kościoły katolickie zagrabione na cerkwie, teatr, oświecenie gazem, i niby przypadkiem zawiodła ich do jednéj z cerkwi, na obrzęd odszczepieństwa narodowego i religijniego dopełniony na osobie renegata, mnicha z zakonu katolickiego księży Augystynijanów w Kownie. Sensu moralnego trudno szukać tam, gdzie o nim mowy być nie może. Policja pruska fabrykuje spiski, w Kongresówce fabrykują się adresa do cara, Murawiew fabrykuje deputacje... à chacun son metier, i chce pokazać Rosji, że gdyby nie on, to i w Smoleńszczyznie byłoby powstanie wybuchło. Wszystko to utwierdza jego sławę i wpływ, i robi jego postać wieszatielską typem bohaterów moskiewskich.

Różne Wiadomości.

— Artykuł p. Jules Simon o wychowaniu elementarném kobiét we Francji, wykazuje niedostatek szkół i nauczycielek elementarnych. Na 37,874 szkół męzkich, jest 13,991 szkół żeńskich, 18,147 zaś jest szkół obojéj płci; 360,000 dziewczyn uczęszcza rocznie do tych szkół. Przecięciowo wynagrodzenie nauczycielki wynosi rocznie 665 fr. Większa cześć szkół żeńskich prowadzona jest przez zakonnice, których podług obliczeń w 1856 roku było w całéj Francji 40,491, z nich 23,359 zajmowało się wyłącznie nauczaniem, a 16,188 nauczaniem i pielęgnowaniem chorych, reszta poświęcała się tylko nabożeństwu.

— Dzienniki wiedeńskie donosiły blisko rok temu, że z Wiednia znikł nagle znany tam literat Bertold Sengschmidt. Wszelkie poszukiwania go były daremne. Niedawno doniosła „Morgen Post“ że Sengschmidt walczył w polskiém powstaniu w randze oficera, a ugodzony kulą w nogę w bitwie pod Opatowem dnia 21 lutego r. b., umarł w skutek amputacji. W skutek ran w tejże saméj bitwie odniesionych, umarł także, jak wiadomo, wielce zasłużony w powstaniu naszém, pułkownik Władysław Eminowicz b. naczelnik sił zbrojnych województwa Sandomierskiego. Sengschmidt nie poraz pierwszy zamienił w Polsce pióro na oręż, walczył poprzednio w Algierji i w Krymie. Był wdowcem, liczył lat 36. „Morgen Post“ zamieszczała w swoich szpaltach jego „Listy Wiedeńczyka z Polski,“ pełne interesu, w których nie jedna wiadomość ważną jest dla historji naszego powstania.

— Ludność Prus. W tym czasie wyszła w Berlinie w dwóch sekcjach mapa dzieląca ludność królestwa pruskiego na grupy językowe. Jak się z niéj okazuje liczą Prusy 18,222,848 mieszkańców, z tych 15,718,656 Niemców, 157,404 Litwinów, 2,214,888 Polaków, 58,880 Czechów, 82,232 Syrbów (Łużyczan) i 10,788 Wallonów.

— Gazety niemieckie donoszą, że w więzieniu petersburgskiém, założoną została fabryka fałszywych banknotów. Przyrządy fabryczne ukryte były pod podłogą. Fałszerzy nie odkryto. W Rosji mnóstwo jest fabryk podobnych; nie tylko w więzieniach, ale nawet na etapach drogi Syberyjskiéj robią fałszywe pieniądze. Fałszesrtwo, podpalanie, rabunki, złodziejstwo, włóczęgostwo, mordy, wszystko to jest na porządku dziennym w tém państwie pożérającém wolność i byt innych narodów, a nie mogącém wewnątrz uporządkować się i przyjść do potęgi moralnéj.

— Powieść 2-tomowa, wydana w Lipsku u Wienbraka 1864 r., pod napisem: „Para Czerwona,“ obrazek współczesny, narysowany z natury przez B. Bolesławitę, została w Galicji na zasadzie rozporządzenia o stanie oblężenia w téj prowincji zakazaną

— Rozboje, pożary, grabieże i pijaństwo, stoją dziś w cesarstwie na porządku dziennym; dość wziąć do ręki pierwszy lepszy numer moskiewskich dzienników, by się o tém przekonać. Rozboje popełniają w biały dzień, pnblicznie prawie, z niesłychaną bezczelnością Moskiewskie gazety piszą, że podczas jarmarku w miasteczku Bachmut, popełniono aż trzy zabójstwa W nocy złoczyńcy zamordowali włościanina, wziąwszy go przez pomyłkę za bogatego kupca; znaleziono przy nim 3 kopiejki. Nazajutrz zabójstwo w biały dzień: okradziony włościanin pędził się za łotrem, który dla obałamucenia tłumu sam krzyczał: łapaj, trzymaj! i w chwili, gdy włościanin już doganiał, łotr nagle się zwróciwszy, uderzył go żelaznym prętem w głowę, i na miejscu trupem położył Wkrótce potém kilku złoczyńców, wśród licznego tłumu, zerwało włościaninowi z piersi sakiewkę z pieniędzmi; na krzyk jego tłum się rzucił za złoczyńcami, którzy uciekając schronili się do gospody, i jak powiadają dzienniki moskiewskie, gdyby policja wczas nie pospieszyła, to gospoda nie zostałaby w całości. W sąsiednim mińskim okręgu ziemi wojska Dońskiego, jeszcze podczas wiosny pojawiło się kilka band zbójeckich, które popełniły nie mało zabójstw i grabieży. W skutek czego urządzono po wsiach ścisłe nocne straże. Wszystko to dowodzi nie normalnego stanu społecznego w Rosji, i mimowoli rodzi się przeczucie jakiegoś strasznego przesilenia.

— Czytamy w „Czasie“ (Nr. 188): wczoraj (14 listopada), zakończył życie Dr. Ebers, homeopata, żołnierz z 1831 r., który po kilkunasto-letnim pobycie we Francji, Anglji i Ameryce, wrócił przed laty do kraju, lecz niedawno zniewolony go opuścić, przybył kilka dni temu, aby tylko złożyć głowę w rodzinnym kraju.

— Zarząd kolei żelaznéj lwowsko-czerniowieckiéj miał się postarać, aby różnica zdań rządów austrjackiego i rumuńskiego co do połączenia kolei téj z kolejami mołdawskiemi (pod Seretem lub Suczawą), nie przeszkodziła prowadzeniu kolei lwowsko-czernowickiéj do morza Czarnego Na przypadek bowiem, gdyby się nie powiodło połączenie kolei z morzem Czarném przez Multany na Galacz, rozpoczęto już układy z rządem rosyjskim o połączenie na Odessę. Rząd rosyjski buduje właśnie koléj z Odessy do Kijowa, a zarząd kolei czerniowickiéj zamierza starać się, aby linja do dosięgnęła aż do Czerniowic. Na wszelki zatém przypadek nie skończy się koléj galicyjska w Czerniowicach, lecz z wielkim pożytkiem przedłuży się ku morzu Czarnemu. Największe prawdopodobieństwo przemawia jednakże za tém, iz co do połączenia z koleją mołdawską oba rządy się zniosą, koléj lwowsko-czerniowicka połączy się z dwoma linjami w dwóch przejściowych kierunkach handlowi morza Czarnego służącemi. Po ukończeniu robót obecnéj komisji rozpoznawczéj, rozpocznie się budowa kolei pod najświetniejszą dla przyszłości jéj wróżbą.

— Koléj żelazna Brodzka. Z Brodów piszą do Gaz. Lwowskiéj. Sprawa naszéj kolei żelaznéj, poruszona w ostatnich czasach, zdaje się postępować. Pierwsi koncesjonarjusze mieli odstąpić koncesją spółce wiedeńsko-brodzkiéj, która wkrótce podobno poczyni kroki, aby pozyskać zatwierdzenie tejże i pozwolenie rozpoczęcia prac przygotowawczych. Jeżeli gorliwość nie ostygnie i kredyt kraju nie zostanie znowu wstrząśnięty, spodziewać się należy, że przedsięwzięcie przyjdzie nareszcie do skutku. I tak się stać powinno! Kraj cierpi z powodu braku komunikacji, marnieją płody ziemi i bogactwa materjałów palnych i budulczych; rolnictwu nie dostaje nowoczesnych środków pomocniczych, i wypacza się dawny kierunek handlu, ponieważ brakuje dróg żelaznych, bez których dziś nie może się obejść żaden kraj europejski. Budowa wspomnionéj kolei zaradzi temu wszystkiemu: zyska najprzód kraj przez ożywienie ruchu i podniesienie się wartości ziemi i jéj produktów, przez polepszenie stosunków i ułatwienie postępu i cywilizacji w krainie, która pod tym względem została znacznie w tyle, ułatwi się możność płacenia podatków, i nareszcie zyskają przedsiębiorcy, którzy bezpiecznie mogą czekać na zyski.

Przegląd polityczny.

Dziwnie serdeczne, przyjacielskie, a przedewszystkiem pokojowe jest usposobienie ministrów i znakomitych mężów stanu w Austrji, którzy obecnie odzywają się w Reichsracie, udzielając żądanych, lub samo z siebie potrzebnych objaśnień w kwestjach politycznych. P. Mensdorff-Pouilly, nowy minister spraw zagranicznnch, chce żyć w zgodzie z całym światem. Z Włochami, według niego, Austrja nie ma potrzeby obawiać się, a tem bardziéj pragnąć jakichkolwiek zatargów, trzyma się ona jak już od lat pięciu, tak i dziś traktatu zurichskiego (z ktorego ani popiołu już nie zostało). To co jenerał Lamarmora powiedział o konieczności odzyskania dła Włochów Wenecji, nie ma żadnego znaczenia, bo to było powiedziane przez ministra jako prostego deputowanego. Konwencja 15 września jest to traktat zawarty między dwoma obcemi mocarstwami, nie może zatem interesować Austrji, wyjąwszy w jednym przypadku niepodobnym do przypuszypuszczenia (p. Mensdorf nie grzeszy brakiem zaufania), i dobre porozumienie z Francją nic na tem ucierpieć nie może, owszem, interesem jest Austrji dopomagać ile możności rządowi francuskiemu do utrzymania co do litery niektórych artykułów konwencji.

Na nieszczęście nie wszyscy podzielają ten różowy pogląd p. Mensdorf-Pouilly. „Neue freie Presse“ upatruje w konwencji 15 września zapewnienie Włochom, że w nagrodę za wstrzymanie się od żądania Rzymu na stolicę, otrzymają Wenecję.

P. Rechberg, jako exminister, uważał także za potrzebę dać Reichsratowi niejakie objaśnienia co do przeszłéj i przyszłéj polityki gabinetu, a przedewszystkiem starał się dowieść konieczności utrzymania przymierza i ścisłéj solidarności między Austrją i Prusami i zgody między temi dwoma państwami a resztą Niemiec. Pia desideria! P. Rechberg twierdzi i zapewnia, że Prusy zarówno potrzebują przymierza z Austrją, jak ta ostatnia zgody z Prusami, i ubolewając nad tem, że to przekonanie nie było wkorzenionem przed pięciu laty, szczególnym kierunkiem dedukcji mających być logicznemi, dochodzi do tezy, że przez brak tego przymierza spowodowaną została kampanja 1859 r., przez którą Prusy straciły swoję powagę jako wielkie mocarstwo, a później musiały dać sobie wydrzeć Neuchatel. Tak więc pod Magentą, Solferino i na tylu innych polach bitwy we Włoszech, Austrja nic nie straciła tylko Prusy??

P. Szmerling, minister stanu, pomija politykę zagraniczną a za to zajmuje się sprawami wewnętrznemi Austrji, Ojciec tak zwanego konstytucjonalizmu habsburgskiego, najprzód zapytany co do prawa o odpowiedzialności ministrów oświadcza, że rząd prawa tego nie przedstawi, dopóki system konstytucyjny nie zostanie wprowadzony we wszystkich częściach Austrji, a po szczególe rzeczy rozbierając, kiedy żądają żeby wprowadził ten system w Węgrzech przez zwołanie sejmu, w Galicji przez zniesienie stanu oblężenia, w Wenecji przez zdjęcie kajdan niewolniczych z poddanych włoskich tronu habsburgskiego, wymawia się, że sejm węgierski nie może być zwołany podczas posiedzeń Reichsratu, że zniesienie stanu oblężenia w Galicji byłoby niebezpieczną nieroztropnością (chociaż mowa tronowa cesarska zupełnie przeciwnie się wyraziła), a co do Wenecji, że stan téj prowincji nie pozwala myślić o konstytucji. Tak więc twórca konstytucji austrjackiéj, w dwóch największych jéj posiadłościach ogłasza stan oblężenia, trzeciej nakazuje Bóg wie jak jeszcze długie milczenie w sprawach politycznych. Mimo to wszystko p. Schmerling znajduje to wszystko najlepszem w najlepszym systemie austrjackim.

Nie zupełnie tak samo sądzą o tem inni. Przymierze pruskie które gabinet austrjacki uważa za konieczne, ale zarazem za zupełnie pewne, na nieszczęście w téj chwili właśnie wystawione jest na bardzo ciężkie próby. Pominąwszy negocjacje tyczące się wstąpienia Austrji w związek celny niemiecki, które to negocjacje nie doprowadzą do żadnych ważnych następstw, nowy powód starcia przygotowuje się w Księstwach. Wiadomo, że Prusy żądają oddalenia wojsk związku niemieckiego, Austrja w ostatnich czasach zaproponowała pozostawienie tymczasowe części tego wojska w Holsztynie dla osłonienia honoru i praw sejmu związkowego.

Prusy stanowczo odrzuciły ten projekt kompromisu. Jeśliby teraz Prusy chciały przemocą wypędzić wojsko Związku, Austrja według tego co poprzednio rząd jéj głośno oświadczył, nie mogłaby na krok podobny zezwolić ani go dopuścić. W téj okoliczności na pozór mało ważnéj, leży zaród niebezpiecznego przesilenia dla wszystkich stron interesowanych.

Dzienniki berlińskie zapewniają, że książe Fryderyk Augustenburski napisał do króla pruskiego list własnoręczny, w którym oświadcza gotowość uczynienia Prusom ustępstw, jakich wymaga interes księztw i całych Niemiec.

List z Raguzy pisany do „Agence Bullier“ zapewnia, że stronnictwo czynu w prowincjach słowiańskich południowych, uważa obecną chwilę za stosowną do dokonania ruchów od dawna przygotowywanych. Hasło miało wyjść z Turynu. Chcianoby poprzeć powstanie w Frioulu, przez powstanie słowian południowych. Proklamacja księcia Mikołaja czarnogórskiego wzywająca jego poddanych, aby się zaopatrywali w broń i amunicję, ma mieć związek z temi projektami.

Czytelnicy nasi wiedzą już jakie jest rzeczywiste usposobienie narodu włoskiego względem ruchów w Wenecjańskiem. Nasza ostatnia korespondencja z Turynu i świeża z Florencji, uderzającą zgodnością zapatrywania się na tę sprawę, nadaje piętno prawdy temu cośmy o téj sprawie powiedzieli. Co do stanowiska rządu włoskiego, to rzecz inna. „Patrie“ podaje list z Turynu, który szczególne rzuca światło na postępowanie tego rządu. Z jednéj strony jakaś władza niewidoma werbuje ochotników, ubiera ich, uzbraja, daje im pieniądze i wysyła ku granicy weneckiéj. Werbowanie i przygotowania do wyjazdu odbywają się prawie jawnie, sama wysyłka, zbieranie się ludzi w pewnych punktach i drogi któremi się udają, naturalnie trzymane są ile w ludzkiéj możności, w największéj tajemnicy. Dotąd jednak nie słyszano, żeby policja czy wojsko przytłumiały werbunek, zabierały przygotowane mundury, lub nawet zwracały uwagę na przygotowywanie podobnych wypraw, a tembardziéj przeszkadzały ich wysyłkom; dopiero kiedy już są bliskiemi granicy, władze rządowe każą z bronią w ręku, z rozlewem krwi, chwytać i rozpraszać ochotników.

Z takiego dziwnie sprzecznego postępowania zdaje się wynikać, że rząd włoski pragnie popisywać się przed Europą gorliwością w zapobieganiu skutkom nowego wzburzenia umysłów, ale uspokoić tego wzburzenia nie usiłuje; chce on przekonać Europę, że na teraz kwestja wenecka bardziéj jest naglącą niż rzymska; że po odroczeniu téj ostatniéj przez konwencję 15 września i przez wotum parlamentu względem przeniesienia stolicy do Florencji, trzebaby zająć się kwestją wenecką, również niezbędną do uwieńczenia dzieła jedności włoskiéj. Pozwala on formować się oddziałom ochotników, żeby je módz zbrojną ręką rozpraszać dla okazania Europie, jak gorąco naród traktuje tę sprawę i żeby tym sposobem wywołać niby we własnym interesie Europy jéj interwencję w kwestji weneckiéj. Ponieważ ostateczny cel istotnie jest korzystnym, nieboszczyk Bartolo mógłby bez skrupułu powiedzieć o tych manewrach rządu włoskiego że są wprawdzie niegodziwe, ale — dyplomatyczne.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. B. Wagner.